

Barbara Samicka
zam. Wawrszawa
Rembielińska 17 m 125
03-352

2915

W-wa, 1994.03.30

Ośrodek Karta
Konkurs Czas Pracy - u
n/ miejscu

ZBIORY OŚRODKA KARTA

Urodziłam się w 1937 roku w Warszawie,
dwa lata przed wojną, którą zainicjowałam.
Po wojnie, moja edukacja rozpoczynałam w przedszkolu, przy
fabryce im. E. Healla, gdzie na stanowisku bratanki
pracowała moja mama.

Pierwszym i moim życiowym kosztownym prezentem był
komplet srebrnych sztućców ofiarowanych przez Teżę, panią
Healla. Na sztućcach widniały moje i Teży inicjały.
Było to wyróżnienie i nagroda za moją działalność aktorską
na terenie przedszkola. Taniejszyłam partie solone w przedszkolnym
„Manowsku”, śpiewałam w chórze, gatałam 200g rybek z bajki, byłam
anielkiem budzącym partery w Szopie Betlejemskiej.

Mijały lata, zmieniały się czasy.
Fabryka im. E. Healla przemianowana na 2-dy im. 22-go Lipca,
Stanowisko mamy na kontrole technicznej.
Wynobów czekoladowych nie zmieniono „na lepsze”, nadal pozostały
pysane - znakomite, zapewne najlepsze na świecie.

Rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej, a następnie
ogólnokształcącej przy ul. Konelskiej na Pradze.
Działalności aktorskiej nie zaprzestałam.

Teżę głównie recytowałam, niebabe, czy to z okazji świąt państwowych
takich jak 1-go Maja, 22-go Lipca, Świąt Kobiet czy też Świąt Matki.
Były to nierzadko takie jak „Obłok w spodniach” rosyjskiego poety elza-
maturoga, poemat Juliana Tuwima „Kwiaty Polskie”, elegia na śmierć
Ludwika Waryńskiego, oraz wiersze innych poetów, których tematyką
nigdy nie zajmowałam się ze sprawami rewolucji lub zbiegła wojny agitacyjnej.

Pomiano także szkolne „Mazowsze” taniejszyłyśmy ludowe tańce polskie,
spiewaliśmy pieśni.

Najpiękniejszą wychodziła nam kantata o Stalinie - śpiewana na 4-y głosy, a
słowa refrenu brzmiały „O wodzu parobków radzieckich Stalinie - przepiękne
niezły pieśni układa nasz mek.”

Mój głos był silny i donośny, spiewałam w pierwszym rzędzie, solistkę jednak
nie byłam.

Czerwony krawiec, Zielona Bluza, granatowa spodniarka i biała
(wyszarzone tłem malarskim) peregi - to moje ulubione ubranie, noszone od
dnia, gdy przyjeżdżałam do Związku Radzieckiego. Tak ubrana wyglądałam
wspominałam. Długie splecione w jeden wątek ciemne włosy, nos jurek z notary
zadawki i dumnie mierzona głowa - to mój umiarkowany mierzunek.

Wstąpiłam też do Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej - była to organizacja
do której musieli należeć wszyscy uczniowie (oddział TPPR - z ul. Foksal).
Byłam tu aktywną działaczką - pisałam referaty o treści politycznej (wytatałam
je na prasowych apelach szkolnych), organizowałam zebrań, byłam skarbnikiem
w klasie.

W nagrodę za pracę społeczną i wyniki nauki miałam obcyć jeden z
pierwszych lotów nad Warszawę. Zachorowałam jednak i zaszły doświadczyć
ktoś inny. Pożegnaniem Przyjaciół do Związku Radzieckiego - nie pojechałam również,
znalazłam się ktoś lepszy. Wyrozniono natomiast moją pracę klasową z je-
polskiego na temat Zastęp Józefa Stalina - dla Ludzkości, otrzymałam piątkę
z kropką (była to wówczas najlepsza ocena), a moją pracę wytano na apelu
szkolnym.

Nastąpił dzień straszny. Rok 1953, ze środków przekazu, usłyszeliśmy informacje, że Josef Własowicz Stalin nie żyje.

Do szkoły przybiegam przed czasem. Apel na korytarzu miejsca zbiórki wszystkich uczniów, odbył się w milczeniu. Minuta ciszy, kilka zdań przygotowanych przez kierownika szkoły.

Na spacerach wolno było śpisać. Płakali wszyscy - uczniowie i wychowawcy. Miłości do Stalina wpojano nam długo i skutecznie.

Nasz przywódca, dobrodzieju, ojciec nie żyje...

No cóż, a martwienia nadawców nie zapamiętałam. W szkole też nic się nie zmieniło. Prywatnie u mnie - tak.

Miałam sen. Śnił mi się ten nasz ojciec, jak stoi na zielonej leśnej polanie i mówi do mnie "s pierwi i portarzal - nie byłam taki sty", "pamiętaj nie byłam".

Stwierdziłam, że dane mi było zrozumieć sens mojego prawnego snu.

Hyksałam na pianinę. Nadal umielabym tańczyć.

Przy ul. im. Feliksa Dzierżyńskiego otwarto wystawę "Oto Ameryka".

Sterczałam 3 godziny w kolejce. Wystawę zamknięto, byłam zachwycona.

Na szkolnej kontrolowanej przez władze pedagogiczne potancówce, pisałam cudze. Ja też zapomniałam wolności. Objawia się ona moim tańcem, rock en rollem - partner tańczy go doskonale.

Różni się od mojego brata, dyrektorka szkoły utrzymywała, że

ktoś domalował nosy politykom z portretów, ktoś umalował usta niektórym Stalinom - a mój tatuś wciąż rezerwy do szkoły.

1 "Tata do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie należał. To był błąd, ponieważ mieszkał w starym drewnianym budynku przy ul. Stalowej, a i awans u pracy ojca, opóźnił się (choćby też otrzymał dyplomem Hamdłowej szkoły im. Wawelberga).

(Mieszkał w podwórku studni, mały srogi zalety. Tu znali się wszyscy.

Przyjacieli sąsiedzi interesowali się sobą. Niedzieli sąsiedzi "jak kto siedzi".

Dla dzieci to podwórko to też raj. Grał w tu i dno ognie, graliśmy też w ping-ponga. Trochę niehygienicznie na beton - ale cóż, siatka, promioryzowane rakietki, piłeczka. Upadka, moja upadka. Rakietka jak grałam, okazywała się portretem Józefa Piłsudskiego na twardej tekturze. Dostałam łanie.

Posiadanie tego portretu u domu, mogło być przez kapuściów domisione władzy. Na szczęście to się nie stało.

No cóż, niedługo ojciec został członkiem partii. Nowego mieszkamie nie otrzymaliśmy, ojciec awansu też nie - przedłużył się miasto.

W domu mieliśmy dużo książek i albumów. Pierwsze powiazanie książki (jak wtedy pamięta) "Kryzys Henryka Sienkiewicza, oraz cała jego trylogia, przewidywał nam tata na głos. Słuchałyśmy - to jego trzy dzieńowy siostra, ja i mama z zapartym tchem.

Kiedyś przypomniał tata zakazaną brozurę dotyczącą mordu oficerów polskich w Katyniu (miał znajomości w księgarni "Gebrüder i Volska, gdzie dawniej pracował). Od ojca po raz pierwszy dowiedziałam się, że mordem tego dokonali Rosjanie - a nie jak podano śmiało Niemcy. Ojciec też stanowczo powiadał mi i siostrze, że Mawrułek Józef Piłsudski będzie kiedyś zrehabilitowany.

Z rozróżnieniem wspominałam nadzwyczaj. Oboje już nie żyją. Pamiętam ich jako wielkie kosze pełne selachetnych warunków i prawości. Opowiedzieli sąsiedzi, jak mama przed kilka dni ukrywała w naszym domu, małżeństwo żydowskie naradzając z głosem moje i siostry, nie wspominając już o sroim. Opowiedziano nam także, jak ta małżeństwo w oborze jenieckim w Niemczech, oddawał swoje racje ekwiwalentnie starszym i bardziej potrzebującym młodszym.

Czas mijai i przepia duza maturo. Zaliczytam M. klasa zdaiam
egzamin dojrzalosci. Rownoczesnie ze moe, wzrastalo moje miasto.
Warszawa piekniata, nabogacata sie o nowe domy, trasy, budowanki.
trasę N-2, odcudowano Merienschtal, pamieta odbudowę Stawiski
Na studia mnie posilam (byto to marzenie Z. Masera mojego tatu).
Wlasnie w tym loku szkolnym - zamknieto wydzial prawa na ktorym chcialam
studionac. Hydniec historii sztuki mnie odpowiadat - nie miaalam
checi pracowac w muzeach - takozna sie ^{poes pasytywne} pamiatachili mnie moi znajomi.
Tata byl sburzony. Na domiar ziego, nie zisulo sie tez moje drugie,
marzenie. Chcialam taniec i spiewac w zespole piesni i tanca „Slask”,
posylitam ju skuteczne kroki, przebralam przez 2e eliminacje.
Mama jednak stwierdzila, ze krotka jest kariera baleriny.
Porozumiatam bez pracy. Tata poszukiwal, dobrej, wysokoplatnej pracy
dla swojej pupilki, po znajomosci.
Trvalo pozne lato.

Poznego sierpnionego dnia wyjechalam z kolezanki zednoczonej w Banku
Polskim, na sianokosy do jednego z podwarszawskich pogorow.
Hydnujta caia bygada. Piesc uszawirek, standardy, spiryty.
Na miejsce przybylismy porynym mienorem. Rozlokowanc nas w trzech
stodolach. Przygotowano sienniki do spania, gorace herbatę. Pomitano
nas przemownie, obiecano zaplate za godziny pracy.
Towarzystwo bylo mieszane. Chlopcy, drowyli przymieszki alkohol,
Zawet sie bal, bal na kuciach, nie kontrolowamy przez nikogo - pniec
to ju dorosta miodowier. Jedni sie kochali, inni bili, zgorzeni -
chowali po kotach. Pnyszeat poranek, godz 5³⁰. Po wypiciu kociatkowej
na upol gorakiej herbaty, wyruszylismy na pole. Maszyna kociatka, my
poddieralilismy zyto. Nie ubrane (blucki bez rekawow), poranilismy
rece az do krwi. Mlpai, maksymalne amperazme i tylko jedna pol godzinna
prerwa. Praca trwala do godziny 14ej. Niektory, pijani jemne po uro-
wajszej libacji - odestani zostali do domu a mialym biletem (byli
pnieciz pracownikami). Ja bylam nieoficjalnie, poranilam mie sobie
uciec. Podrozowalam autostopem. Droge przebylam w kilka godzin
(ok 40-u km). Autostopowiszoi ubrew opinii i agitacji - nie kochano.
Tata pomital mnie z zadumę. Rozumial, ze byto to moje, jedno z
pnieczych smudnych doświadczeni ośmesnej niezrozumialosci. Tak byto to,
pniecze i nieortatnie zderzenie marzen z faktami. Byto to zycie, moje
zycie w Polsce Ludowej.

Obecnie, wszystko wnculo do normy.
Z przyjemnosci zyjadem wyroby E. Hadla. Nadat lubie taniec (choi stuknelo
mnie ju az 56 lat). Najbardziej godnim wystepy „Zespołu Slask”.
Hydniec na wakacje na mie, czasem nawet pomagamy ^{Spoda} gospodarom u ktorych
mieszkam. Jest dobre. Szkoda tylka, ze zostalam ukarana za moze
30-o letnię prace w P.R.L-u - bardzo niskę rentę. Pniecz to nie moja wina, ze
zytam w tamtych, a nie obecnych okresach. Nie chcialam tez miec slabego sercu
Pniecz ono byto otwarte na zycie.

Z pozowaniem
B Samclap